№ 38. Warszawa, Środa 2/14 Maja Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie też sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 1 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Zofji i jéj 3ch córek. Wschód słońca o g. 4 m. 8.—Zach. o g. 7 m. 45.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 9, wczoraj w poł. ciep. 14. Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 8.

Z Petersburga, 20 Kwietnia (2 Maja).

Z Bożej Łaski

MY ALEXANDER DRUGI

Cesarz i Samowładca Wszech Rossji,

Moskiewski, Kijowski, Włodzimierski, Nowgorodzki, Car-Kazański, Car-Astrachański, Król Polski, Car Sybirski, Car-Chersonsko-Taurycki, Pan na Pskowie, i Wielki Książę Smoleński, Litewski, Wołyński, Podolski i Finlandzki, Książę Estoński, Inflantski, Kurlandzki i Semigalski, Żmudzki, Białostocki, Korelski, Twerski, Jugorski, Permski, Wiatski, Bulgarski i innych; Pan i Wielki Książę Niższego Nowogrodu, Czernihowski, Rjazański, Połocki, Rostowski, Jarosławski, Biełozierski, Udorski, Obdorski, Kondijski, Witebski, Mścisławski i Panujący całéj stronie Północnéj, Pan ziemi Iwerskiéj, Kartalińskiéj, Gruzijskiéj i Kabardyńskiéj i Krainy Ormiańskiéj, Książę Dziedziczny i Władca Książąt Czerkaskich, Górskich i innych; Następca Norwegski, Książę Szlezwicko-Holsztyński, Stormarnski, Ditmarseński i Oldenburgski, etc. etc. etc. Czynimy wiadomo niniejszém, że za wspólną zgodą pomiędzy NAMI i Najjaśniejszymi Cesarzem Austrjackim, Królem Węgierskim i Czeskim, Cesarzem Francuzów, Królową Połączonych Królestw Wielkiéj Brytanji i Irlandji, Królem Pruskim, Królem Sardyńskim, z jednéj, a Najjaśniej. Cesarzem Ottomańskim, z drugiéj strony Pełnomocnicy NASI zawarli i podpisali w Paryżu 18 (30) marca 1856 roku konwencję dotyczącą cieśnin Dardanelskiéj i Bosforu, która co do słowa brzmi jak następuje:

W Imie Boga Wszechmogącego.

NAJJAŚNIEJSI CESARZ Wszech Rossji, Cesarz Austrjacki, Cesarz Francuzów, Królowa połączonych Królestw W. Brytanji i Irlandji, Król Pruski, którzy podpisali konwencję 13 lipca 1841 roku, i N. Król Sardyński, chcąc zatwierdzić wspólnie jednomyślne swe postanowienie, zastosowania się do dawnego prawa państwa Ottomańskiego, według którego cieśniny Dardanelska i Bosfor zamknięte są dla obcych statków wojennych, dopóki Porta pozostaje w pokoju.

Wzwyż wzmiankowani Najjaśniejsi Monarchowie z jednéj, a N. Sułtan z drugiéj, strony postanowili odnowić konwencję zawartą w Londynie 13 lipca 1841 roku, z wyjątkiem niektórych zmian w szczegółach nadwerężających zasady, na których taż jest oparta.

W skutku tego Najjaśniejsi wyżéj wspomnieni Monarchowie mianowali pełnomocnikami Swymi: NAJJAŚNIEJSZY CESARZ Wszech Rossji, hrabiego Aleksego Orlowa, SWEGO jenerał adjutanta, jenerała jazdy, dowodzącego główną kwaterą CESARSKĄ, członka Rady Państwa i komitetu ministrów, posiadającego brylantami zdobne portrety NAJJAŚNIEJSZYCH, Błogosławionéj pamięci CESARZA MIKOŁAJA Igo i szczęśliwie Panującego CESARZA ALEXANDRA IIgo, kawalera orderu św. Andrzeja pierwszego wezwania z brylantami i wszystkich orderów Rosyjskich, oraz orderów Austrjackiego św. Stefana Wielkiego Krzyża 1éj klasy, Pruskiego Orła czarnego z brylantami, Sardyńskiego Zwiastowania i wielu innych orderów zagranicznych, i barona Filipa Brunnowa, SWEGO tajnego radcę, posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego przy związku niemieckim i przy Jego Królewskiéj Wysokości Wielkim Księciu Hesskim, kawalera orderów: ś. Włodzimierza klasy 1éj, ś. Aleksandra Newskiego z brylantami, Orła białego, ś. Anny klasy 1éj, ś. Stanisława klasy 1éj, Pruskiego Orła czerwonego Wielkiego Krzyża klasy 1éj, komandora orderu Austrjackiego ś. Stefana i wielu innych orderów cudzoziemskich; N. Cesarz Austrjacki, hrabiego Karola Ferdynanda Buol Schauenstein, kawalera orderów Cesarsko-Austrjackich: Leopolda Wielkiego Krzyża i Korony żelaznéj klasy 1éj, Cesarskiego orderu Legji honorowéj Wielkiego krzyża, Pruskich Orła czarnego i Orła czerwonego, CESARSKO-Rosyjskich ś. Aleksandra Newskiego z brylantami i Orła białego, ozdobionego oraz orderami ś. Jana Jerozolimskiego wielkiego krzyża i Cesarskim Medżidje klasy 1éj i t. d. i t. d., Swego szambelana i rzeczywistego radcę tajnego ministra dworu Cesarskiego i spraw zagranicznych, prezesa konferencji ministrów, i barona Józefa-Alexandra von Hübner, kawalera orderu Cesarskiego Korony żelaznéj Wielkiego krzyża, Wielkiego krzyża orderu Cesarskiego Legji honorowéj, Swego rzeczywistego radcę tajnego, posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego przy dworze francuzkim; Najjaśniejszy Cesarz Francuzów, hrabiego Alexandra Colonna-Walewskiego, senatora cesarstwa, kawalera Wielkiego Krzyża orderu Cesarskiego legji honorowéj, oraz orderów: rycerskiego Serafinów Wielkiego krzyża, śś. Maurycego i Łazarza Wielkiego krzyża, Cesarskiego Medżidje klasy 1éj i t. d. i t. d., Swego ministra sekretarza stanu do spraw zagranicznych, i barona Franciszka Adolfa Bourqueney, kawalera orderu Cesarskiego Legji honorowéj Wielkiego krzyża i Austrjackiego Leopolda Wielkiego krzyża, ozdobionego portretem Sułtana z brylantami i t. d. i t. d., Swego posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego przy Jego Cesarsko-Królewskiéj i Apostolskiéj Mości; Najjaśniejsza Królowa Połączonych Królestw W. Brytanji i Irlandji, wielce czcigodnego hrabiego Jerzego-Wilhelma-Fryderyka Clarendon, barona Hyde de Hindon, para Królestw połączonych, członka rady tajnéj Jéj Kr. Mości, kawalera orderów Podwiązki i Łaźni Wielkiego krzyża, sekretarza stanu głównego Jéj Królewskiéj Mości do spraw zagranicznych, i wielce czcigodnego barona Henryka-Ryszarda-Karola Cowley, para Królestw Połączonych, członka rady tajnéj Jéj K. Mości, kawalera orderu Łaźni Wielkiego krzyża, posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego Jéj Kr. Mości przy N. Cesarzu Francuzów; N. Król Pruski Barona Ottona Teodora von Manteuffel, prezesa jego Rady, Ministra spraw Zagranicznych, Kawalera Pruskiego orderu Orła Czerwonego 1széj klasy z wieńcem dębowym, koroną i berlem, Wielkiego komandora orderu Hohenzollern, kawalera pruskiego orderu św. Jana, węgierskiego orderu św. Stefana wielkiego krzyża, św. Alexandra Newskiego, śś. Maurycego i Łazarza wielkiego krzyża, i tureckiego Niszan Iftihar, i t. d. i t. d. i t. d. oraz hrabiego Maxymiljana-Fryderyka-Karola-Franciszka von Hatzfeld-Wildenburg-Schönstein, swego rzeczywistego radcę tajnego, nadzwyczajnego posła i ministra pełnomocnego przy dworze

STACH Z KĘPY.

POWIEŚĆ

Z ŻYCIA WIEJSKIEGO LUDU.

Napisana przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy).

— Daj wam Boże! — mówił Dominaszek, patrząc jakoś nieszczerze na niego, — ja tam w to nie wchodzę. Ja wam tylko chciałem powiedzieć o owéj duszy Stachowéj i o tem, co z tego powodu gadają. Bylbym wam jeszcze powiedział, jako wczorajszéj nocy moja żona widziała tę duszę na cmentarzu i mnie zbudziła, i ja ją sam widziałem, bo owo w tym samym zielonym surducie i granatowym kaszkiecie, jako go niegdy pamiętam, chodził w moich własnych oczach po grobach. Może ta jeszcze wiem i co więcéj, bo człek dużo widzi a nie wszystko powiada, — ale kiedy się za moje dobre serce jeszcze na mnie gniewacie, to już wam nic zgoła nie powiem.

A Bartosz już nic na to nie mówił, jeno chodził jak senny po chacie, to drzwi przymykał, to do okna zaglądał, to coś przy łóżku poprawiał, to sam nie wiedział, co robić ze sobą. — A tymczasem organista zabrał głos znowu i tak się odezwał:

— Ale przecie, jako to przyjacielowi zawsze się powinno dać dobrą radę, choćby też i kpa za to dostać od niego, tak i jabym wam radził, żebyście jakoś koniecznie tym złym językom zabiegli. Już tam z Wicherskim niech się dzieje co chce, może też przecie kiedyś dadzą się odebrać od niego pieniądze: ale tu z tym skarbem Stachowym trza coś radzić konieczne, bo to stąd wielka bieda może wyrosnąć. Ale w téj biedzie przecie was Pan Bóg jeszcze bez ratunku nie pozostawił, a ratunek jest łatwy, bo jedno słowo wasze może wszystkiemu do gruntu zaradzić. Jeno idźcie i zaswatajcie syna waszego z Halką, a obaczycie, że wszystko się naprawi odrazu.

A na to Bartosz ze złością:

— A żeby też się ziemia miała zaraz wywrócić do góry nogami, i żeby mi i pan i ksiądz i cały świat gadał, że trzeba to zrobić, to przecie nic z tego nie będzie! Na złość wszystkim, nic z tego nie będzie! a jeno mnie próżno nie straszcie i nie wmawiajcie we mnie, żem Halce co winien, bo ja nikomu nic nie winien i nikogo się też nie boję. A wy też próżno sobie języka nie psujcie i nie gniewajcie mnie darmo, a jeżeli wam się to nie podoba, to drzwi stoją otworem!

Tedy Dominaszek się bardzo zadziwił, bo jeszcze bogacza tak zagniewanym nie widział, ale się jeno z tego roześmiał i rzekł:

— Bardzo mi ładna u was gościnność! chcecie się na pana wykierować, a postępujecie sobie gorzéj grubego chłopa.

A Bartosz na to:

— Ja ta o żadnéj gościnności, ani o panach, ani też o chłopach nic wiedzieć nie chcę, jeno to wam powiadam, żebyście się w kąt schowali ze swojemi radami, bo nietylko wam drzwi pokażę, ale was jeszcze przepłoszę.

Tedy już organista nie miał fantazji do żartów, jeno wstawszy i idąc wprost ku drzwiom, rzekł:

— Mielibyście mnie z chaty wypłaszać, to raczéj sam wyjdę zawczasu.

Ale kiedy już był za drzwiami, przecie jeszcze przystanął i głowę wścibiwszy do świetlicy, rzekł do Bartosza:

— Ale pamiętajcie na to, że kiedy mnie pro-

Francuzkim, kawalera pruskiego orderu Orła czerwonego klassy 2éj z wieńcem dębowym i gwiazdą, kawalera krzyża honorowego Hohenzollern 1széj klassy i t. d. i t. d. i t. d. Najjaśniejszy Król Sardyński, hrabiego Kamila Benso Cavour, kawalera orderów śś. Maurycego i Łazarza Wielkiego krzyża, Sabaudzkiego za zasługi cywilne, Cesarskiego Legji honorowéj Wielkiego krzyża, Cesarskiego Medżidje klasy 1éj i wielu innych cudzoziemskich Wielkiego Krzyża; prezesa rady ministrów, Swego ministra sekretarza stanu w wydziale skarbu i margrabiego Salvatora de Villamarina, kawalera orderów śś. Maurycego i Łazarza Wielkiego krzyża i Cesarskiego Legji honorowéj Wielkiego krzyża i t. d. i t. d., Swego posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego przy dworze Francuzkim; oraz N. Cesarz Ottomański, Mohammed-Emin, Aali-paszę, wielkiego wezyra Cesarstwa Ottomańskiego, ozdobionego orderami Cesarskiemi Medżidje i za zasługi klasy 1éj, kawalera orderów Cesarskiego Legji honorowéj Wielkiego krzyża, Austrjackiego ś. Stefana, Pruskiego Orła czerwonego, CESARSKO-Rosyjskiego św. Anny, Sardyńskiego św. Maurycego i Łazarza, Szwedzkiego Gwiazdy Północnéj, oraz wielu innych orderów zagranicznych i Mehemmed-Dżemil-Beja, ozdobionego orderami Cesarskim Medżidje klasy 2éj i śś. Maurycego i Łazarza Wielkiego krzyża, Swego posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego przy N. Cesarzu Francuzów, uwierzytelnionego w tymże charakterze przy Królu Sardyńskim.

Którzy wymieniwszy swe pełnomocnictwa znalezione w właściwéj i należytéj formie, zgodzili się na artykuły następujące:

Art. 1. N. Sułtan z jednéj strony, oświadcza, iż ma silne postanowienie utrzymania na przyszłość zasady niezmiennie zaprowadzonéj jako dawna reguła państwa Ottomańskiego, na mocy któréj po wszystkie czasy wzbronionem było statkom wojennym obcych mocarstw wpływać do cieśnin dardanelskich i Bosforu i że dopóki Porta pozostaje w pokoju, J. C. M. Sułtan nie wpuści żadnego obcego statku wojennego do rzeczonych cieśnin.

A NAJJAŚNIEJSZI CESARZ Wszech Rossji, Cesarz Austrjacki, Cesarz Francuzów, Królowa połączonych królestw W. Brytanji i Irlandji, Król Pruski i Król Sardyński z drugiéj strony zobowiązują się szanować to postanowienie Sułtana i zastosować się do zasady powyżéj wyrażonéj.

Art. 2. Sułtan zastrzega sobie jak dawniéj wydawanie firmanów przejścia lekkim statkom pod flagą wojenną, które używane będą jak jest w zwyczaju do służby poselstw państw przyjaznych.

Art. 3. Ten sam wyjątek stosuje się do statków lekkich pod flagą wojenną, które każde z mocarstw kontraktujących upoważnionem jest trzymać w ujściach Dunaju, dla zabezpieczenia wykonania urządzeń odnoszących się do wolności żeglugi na rzece, a których liczba niepowinna przewyższać dwóch ze strony każdego państwa.

Art. 4. Niniejsza konwencja dołączona do traktatu ogólnego podpisanego dziś w Paryżu, będzie ratyfikowaną i ratyfikacje zostaną wymienione w przeciągu czterech tygodni lub wcześniéj, jeżeli być może.

Co dla większéj wiary właściwi pełnomocnicy podpisali i przyłożyli herbowne swoje pieczęcie. Działo się w Paryżu 30 Marca 1856 r.

Podpisali:

(M. P.) Orłow. (M. P.) Brunnow. (M. P.) Buol-Schauenstein. (M. P.) Hübner. (M. P.) A. Walewski. (M. P.) Bourqueney. (M. P.) Clarendon. (M. P.) Cowley. (M. P.) Manteuffel. (M. P.) Hatzfeldt. (M. P.) C. Cavour. (M. P.) De Villamarina. (M. P.) Aali. (M. P.) Mehemmed-Dżemil.

Dla tego, po dostatecznem rozważeniu niniejszéj konwencji, takową za dobrą Przyjęliśmy, Zatwierdzili i Ratyfikowali, jakoż niniejszem za dobre Przyjmujemy, Zatwierdzamy i Ratyfikujemy w całem ich brzmieniu, ręcząc NASZEM CESARSKIEM słowem za NAS, NASZYCH spadkobierców i Następców, że wszystko co w téj konwencji zastrzeżone zostało, będzie zachowywane i wypełniane niezmiennie. W dowód czego, MY, tę NASZĘ CESARSKĄ ratyfikację, własnoręcznie podpisawszy Rozkazaliśmy ją stwierdzić Państwa NASZEGO pieczęcią. Dan w St. Petersburgu, dnia 3 Kwietnia, roku od Narodzenia Chrystusa Pana tysiąc ośmset pięćdziesiąt szóstego, a Panowania NASZEGO drugiego.

Na oryginale Własną JEGO CESARSKIEJ MOŚCI ręką napisano tak:
»ALEXANDER.«

Kontrasygnował Kanclerz Państwa,
Hrabia *Nesselrode.*

Z BOŻÉJ ŁASKI,

MY ALEXANDER DRUGI

CESARZ I SAMOWŁADZCA WSZECH ROSJI,

Moskiewski, Kijowski, Włodzimierski, Nowgorodzki, Car-Kazański, Car-Astrachański, Król Polski, Car-Sibirski, Car-Chersonsko-Taurycki, Pan na Pskowie i Wielki Książę Smoleński, Litewski, Wołyński, Podolski i Finlandzki, Książę Estoński, Inflantski, Kurlandzki i Semigalski, Żmudzki, Białostocki, Korelski, Twerski, Jugorski, Permski, Wiatski, Bulgarski i innycch; Pan i Wielki Książę Niższego Nowogrodu, Czernichowski, Rjazański, Połocki, Rostowski, Jarosławski, Biełozierski, Udorski, Obdorski, Kondijski, Witebski, Mścisławski i Panujący całéj stronie północnéj, Pan ziemi Iwerskiéj, Kartalińskiéj, Gruzijskiéj i Kabardyńskiéj i krainy Ormiańskiéj, Książę Dziedziczny i Władzca Książąt Czerkaskich, Górskich i innych; Następca Norwegski, Książę Szlezwicko-Holsztyński, Stormarnski, Ditmarseński i Oldenburgski, etc. etc. etc. Czynimy wiadomo niniejszem, że za wspólną zgodą pomiędzy NAMI i Najjaśniejszym Cesarzem Ottomańskim, obustronni pełnomocnicy NASI zawarli i podpisali w Paryżu 18 (30) marca 1856 roku konwencję dotyczącą statków wojennych, jakie Rosja i Turcja mają trzymać na morzu Czarnem, konwencja ta co do słowa brzmi jak następuje.

W imie Boga Wszechmogącego.

NAJJAŚNIEJSZY CESARZ Wszech Rosji i N. Sułtan biorąc na uwagę zasadę neutralizacji morza Czarnego, zaprowadzoną preliminarjami spisanemi w protokule 1m podpisanym w Paryżu 25 lutego b. r. i chcąc w skutku tego uregulować za wspólną zgodą liczbę i siłę lekkich statków, które sobie zastrzegły utrzymywać na morzu Czarnem dla służby swoich brzegów, postanowili podpisać w tym celu konwencją specjalną i zamianowali do tego:

NAJJAŚNIEJSZY CESARZ, Wszech Rosji, hrabiego Alexego Orłowa, SWEGO jenerał-adjutanta, jenerała jazdy, dowodzącego główną kwaterą CESARSKĄ, członka rady Państwa i komitetu ministrów, posiadającego brylantami zdobne portrety NAJJAŚNIEJSZYCH, Błogosławionéj pamięci CESARZA MIKOŁAJA I i szczęśliwie Panującego CESARZA ALEXANDRA II, Kawalera orderu św. Andrzeja pierwszego wezwania z brylantami i wszystkich orderów Rosyjskich oraz orderów Austrjackiego św. Stefana wielkiego krzyża 1éj klasy, Pruskiego Orła Czarnego z brylantami, Sardyńskiego Zwiastowania i wielu innych orderów zagranicznych i barona Filipa Brunnowa, SWEGO tajnego radzcę posła Nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego przy Związku Niemieckim i przy jego Królewskiéj Wysokości Wielkim Księciu Heskim, kawalera orderu św Włodzimierza klasy 1, św. Aleksandra Newskiego z brylantami, Orła Białego, świętéj Anny klasy 1éj św. Stanisława klasy 1éj, Pruskiego Orła Czerwonego Wielkiego Krzyża klasy 1éj Komandora orderu Austrjackiego św. Stefana i wielu innych orderów cudzoziemskich; i N. Cesarz Ottomański-Mohammed-Emin-Aali-Paszę, Wielkiego Wezyra Cesarstwa Ottomańskiego, ozdobionego orderami Cesarskiemi Medżidje i za zasługi klasy 1éj kawalera orderów: Cesarskiego legji Honorowéj Wielkiego Krzyża, Austrjackiego św Stefana. Pruskiego Orła Czerwonego, CESARSKO-Rosyjskiego św. Anny, Sardyńskiego św. Maurycego i Łazarza, Szwedzkiego gwiazdy północnéj, oraz wielu innych orderów zagranicznych i Mehemmed-Dżemil-Beja, ozdobionego orderami: Cesarskim Medżidje klasy 2éj i śś. Maurycego i Łazarza Wielkiego Krzyża, Swego posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego przy N. Cesa-Francuzów, uwierzytelniego w tymże charaktrze przy N. Królu Sardyńskim.

Którzy wymieniwszy swoje pełnomocnictwa, znalezione w właściwéj i należytéj formie zgodzili się na artykuły następujące:

Artykuł 1. Wysokie Strony kontraktujące zobowiązują się zobopólnie tylko takie trzymać na morzu Czarnem statki wojenne, których liczba, siła i rozmiary poniżéj są wyrażone:

Art. 2. Wysokie Strony kontraktujące zastrzegają sobie utrzymywać na tem morzu każda po 6 statków parowych liczących długości 50 metrów nad powierzchnią morza, i obejmujących najwięcéj 800 beczek ładunku, i po 4 lekkich parowców lub statków żaglowych z ładunkiem nieprzewyższającym 200 beczek każdy.

Art. 3. Niniejsza konwencja dołączona do traktatu ogólnego podpisanego dziś w Paryżu, będzie ratyfikowaną i ratyfikacje zostaną wymienione w przeciągu 4 tygodni lub wcześniej jeżeli być może. Co dla większéj wiary właściwi pełnomocnicy podpisali i pieczęcie swe herbowne przyłożyli.

---

sić przyjdziecie, abym zaśpiewał na ślubie waszego syna z Halką, to trza będzie dobrze zapłacić.

A tem już tak rozgniewał Bartosza, że aż się rzucił za nim i wybiegł do sieni, ale go już nie dosiągł, bo organista już był przy bramie.

XI.

SPRAWIEDLIWOŚĆ BOSKA.

Tedy Bartosz srodze zgniewany i zasapany, nazad do świetlicy powrócił a drzwi zatrzasnąwszy za sobą, sam do siebie zawołał:

— Co u tylu a tylu tysięcy! czy już się na mnie wszyscy zmówili? czy ich bies na mnie nasadził?... a to temu wszystkiemu nie winien kto inszy, jeno ten Franek ladaco. Już mu Halki i Halki koniecznie, a bez Halki i odetchnąć nie może! A jak to trafił sam wszędzie i wszystkich stumanił!... Ale poczekajno ty, kawalerze ognisty! nauczę ja ciebie miłości!...

A potem usiadł na ławie pod oknem i myślał sobie o tem wszystkiem z kolei, co go dzisiaj spotkało. Już to dzień był prawdziwie fatalny na niego, a jak te rzeczy szły swoim porządkiem, to zawsze jedna była gorsza od drugiéj. Owoż samo nieposłuszeństwo Franka to już wielka zgryzota, a konfuzja we dworze jeszcze gorsza od tego, a wiadomość o Wicherskim oszuście, to już prawie najgorsza. A przecież jeszcze daleko gorsze od tych trzech zgryzot razem, było to, co mu organista o Stachu powiedział. Stach dawno już umarł, a gdyby był przy życiu, to byłby się nie dzisiaj dopiero pokazał, tak sobie bogacz to wnosił. — a co mówił o duszy błądzącéj, to wszystko nie prawda, bo dusze po śmierci nie wstają, — tak Bartosz to sobie roskładał: ale pomimo to przecież go mrowie go przechodziło po plecach i kiedy sobie przypomniał, że noc przyjdzie niebawem, strach go zbierał okrutny i pare razy aż klapnął zębami, jak gdyby mu śmierć zaglądnęła do oczu.

A potem różne myśli mu przychodziły do głowy. Już to widział teraz jak gdyby na dłoni, że wielkie głupstwo zrobił, zachodząc sobie z Wicherskim. I o tem mu także powiedziało teraz sumienie, że i to było nie mądrze, zachcieć państwa dla siebie. I przypomniał sobie, jaki był wtenczas szczęśliwy, kiedy był takim gospodarzem jak inni, kiedy jeno swéj roli i gospodarstwa pilnował, kiedy żył wedle swojego staniku — a mając zawsze więcéj od drugich, i i bez państwa i bez granatowéj bekieszy, przecie był lepszym od drugich. — Anoż teraz przez pychę i próżną żądzę wywyższenia się, oddał swoje pieniądze w takie ręce niepewne, i nieprzyjacioł sobie narobił, i pośmiewisku się podał, i jeszcze może cały grosz swój utracić, i nawet nie być już ani gospodarzem takim jak drudzy. I już prawie poczynał tego wszystkiego, co zrobił, żałować.

Ale żal jego był krótki. Jeszcze to małe były pogróżki na niego i jeszcze było w nim więcéj nowéj złości, niżeli dawnéj dobroci. Więc owo w lot przestał żałować, a przypomniawszy sobie zuchwalstwo Franka, i pańską surowość, i organisty złośliwość, a jeszcze do tego i tę stratę pieniędzy, jaką mu może przez to zadać Wicherski, wpadł znowu w gniew dawny i powiedział sobie w tym gniewie:

— Niechaj się dzieje, co chce, a ja od swego już nie odstąpię. Nie Wichrówkę, to inny grunt wolny dla siebie zakupię, a Frankowi z Halką ożenić się nie dam, choćby na złość tym wszystkim, którzy się tak na mnie uwzięli!

A to rzekłszy, wyniósł sobie mięsiwa i chleba z komory i zasiadłszy na ławie przy stole, gdyż i miodem zapijał, bo był na czczo jeszcze od rana, a już się zmierzchać zaczynało na dworze.

DODATEK.

Działo się w Paryżu, 30go marca 1856 roku.
Podpisali: (M. P.) Orłow, (M. P.) Brunnow, (M. P.) Aali, (M. P.) Mehemmed-Dżemil.

Dla tego, po dostatecznem rozważeniu niniejszéj konwencji takową za dobrę Przyjęliśmy, Zatwierdzili i Ratyfikowali, jakoż niniejszem za dobre Przyjmujemy, Zatwierdzamy i Ratyfikujemy w całem ich brzmieniu, ręcząc NASZEM CESARSKIEM słowem za NAS, NASZYCH spadkobierców i następców, że wszystko co tylko w téj konwencji zastrzeżone zostało, będzie zachowywane i wypełniane niezmiennie. W dowód czego, MY, tę NASZĘ CESARSKĄ ratyfikację, własnoręcznie podpisawszy, Rozkazaliśmy ją stwierdzić państwa NASZEGO pieczęcią: Dan w St. Petersburgu, dnia 3go kwietnia, roku od Narodzenia Chrystusa tysiąc ośmset pięćdziesiątego szóstego Panowania NASZEGO drugiego.

Na oryginale Własną JEGO CESARSKIEJ MOŚCI ręką podpisano:
»ALEXANDER«
Kontrasygnował Kanclerz Państwa
Hrabia *Nesselrode.*

Z BOŻÉJ ŁASKI,
MY ALEXANDER DRUGI,
CESARZ I SAMOWŁADZCA WSZECH ROSJI.

Moskiewski, Kijowski, Włodzimierski, Nowgorodzki, Car-Kazański, Car-Astrachański, Król Polski, Car-Sybirski, Car Chersonsko-Tauryeki, Pan na Pskowie, Wielki Książę Smoleński, Litewski, Wołyński, Podolski i Finlandzki, Książę Estoński, Inflantski, Kurlandzki i Semigalski, Żmudzki, Białostocki, Korelski, Twerski, Jugorski, Permski, Wiatski, Bulgarski i innych; Pan i Wielki Książę Niższego Nowogrodu, Czernichowski, Rjazański, Połocki, Rostowski, Jarosławski, Biełozierski, Udorski, Obdorski, Kondijski, Witebski, Mścisławski i Panujący całéj stronie Północnéj, Pan Ziemi Iwerskiéj, Kartalińskiéj, Gruzijskiéj i Kabardyńskiéj i krainy Ormiańskiéj, Książę Dziedziczny i Władzca Książąt Czerkaskich, Górskich i innych; Następca Norwegski, Książę Szlezwicko-Holsztyński, Stormarnski, Ditmarseński i Oldenburgski, etc. etc. etc. Czynimy wiadomo niniejszem, że za wspólną zgodą pomiędzy NAMI, a Najjaśniejszymi Cesarzem Francuzów i Królową Połączonych Królestw Wielkiéj Brytanji i Irlandji, Pełnomocnicy NASI zawarli i podpisali w Paryżu 18 (30) marca 1856 roku, konwencję dotyczącą wysp Alandzkich, która co do słowa brzmi jak następuje:

W imię Boga Wszechmogącego.

NAJJAŚNIEJSZY CESARZ Wszech Rosji, Cesarz Francuzów i N. Królowa połączonych Królestw Wielkiéj Brytanji i Irlandji, chcąc rozciągnąć do morza Baltyckiego zgodę tak szczęśliwie przywróconą na wschodzie pomiędzy sobą i ustalić w ten sposób dobrodziejstwa ogólnego pokoju, postanowili zawrzeć konwencją i zamianowali do tego:

NAJJAŚNIEJSZY CESARZ Wszech Rosji, hrabiego Alexego Orłowa SWEGO jenerał-adjutanta, jenerała jazdy, dowodzącego główną kwaterą CESARSKĄ, członka rady Państwa i komitetu ministrów, posiadającego brylantami ozdobne portrety NAJJAŚNIEJSZYCH, błogosławionéj pamięci CESARZA MIKOŁAJA I i szczęśliwie panującego CESARZA ALEXANDRA II, kawalera orderu św. Andrzeja pierwszego wezwania z brylantami i wszystkich orderów Rosyjskich oraz orderów Austrjackiego św. Stefana Wielkiego Krzyża 1éj klasy, Pruskiego Orła Czarnego z brylantami, Sardyńskiego Zwiastowania i wielu innych orderów zagranicznych; i barona Filipa Brunnowa, SWEGO tajnego radzcę, posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego przy związku Niemieckim i przy Jego Królewskiéj Wysokości Wielkim Księciu Hesskim, kawalera orderów św. Włodzimierza klasy 1éj, św. Aleksandra Newskiego z brylantami, Orła Białego, świętéj Anny klasy 1éj, św. Stanisława klasy 1éj, Pruskiego Orła Czerwonego, Wielkiego Krzyża klasy 1éj, Komandora orderu Austrjackiego św. Stefana i wielu innych orderów cudzoziemskich. Najjaśniejszy Cesarz Francuzów,—hrabiego Aleksandra Colonna-Walewskiego, senatora Cesarstwa, kawalera Wielkiego Krzyża orderu Cesarskiego Legji Honorowéj, oraz orderów rycerskiego Serafinów Wielkiego Krzyża, St. Maurycego i Łazarza Wielkiego Krzyża, Cesarskiego Medżidje klasy 1éj i t. d. i t. d. i t. d., Swego ministra sekretarza stanu do spraw zagranicznych, i barona Franciszka Adolfa Bourqueney, kawalera Cesarskiego orderu Legji Honorowéj Wielkiego Krzyża i Austrjackiego Leopolda Wielkiego Krzyża, ozdobionego portretem Sułtana z brylantami, i t. d. i t. d. Swego posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego przy Jego Cesarsko-Królewskiéj i Apostolskiéj Mości; oraz Najjaśniejsza Królowa połączonych Królestw W. Brytanii i Irlandji—wielce czcigodnego hrabiego Jerzego-Wilchelma-Fryderyka Clarendon, barona Hyde de Hindon, Para Królestw połączonych, członka rady tajnéj Jéj Królewskiéj Mości, kawalera orderów Podwiązki i Łaźni Wielkiego Krzyża, sekretarza stanu głównego Jéj Królewskiéj Mości do spraw zagranicznych, i wielce czcigodnego barona Henryka-Ryszarda-Karola Cowley, para Królestw połączonych, członka rady tajnéj Jéj Królewskiéj Mości, kawalera orderu Łaźni Wielkiego Krzyża, posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego Jéj Królewskiéj Mości przy N. Cesarzu Francuzów.

Którzy wymieniwszy swoje pełnomocnictwa, znalezione w właściwéj i należytéj formie, zgodzili się na artykuły następujące:

Art. 1. NAJJAŚNIEJSZY CESARZ Wszech Rosji odpowiadając życzeniu, jakie MU wyrażonem zostało przez NN. Cesarza Francuzów i Królowę połączonych królestw W. Brytanii i Irlandii, oświadcza, iż wyspy Alandzkie nie będą ufortyfikowane i że tamże nie będzie ani utrzymywany, ani utworzony żaden zakład wojenny ani morski.

Art. 2. Niniejsza konwencja dołączona do traktatu ogólnego podpisanego dziś w Paryżu, będzie ratyfikowaną i ratyfikacje zostaną wymienione w przeciągu 4ch tygodni lub wcześniéj jeżeli być może.

Co dla większéj wiary, pełnomocnicy właściwi podpisali i przyłożyli herbowne swoje pieczęcie.

Działo się w Paryżu, 30go marca 1856 roku.
Podpisali: (M. P.) Orłow, (M. P.) Brunow, (M. P.) A. Walewski, (M. P.) Bourqueney, (M. P.) Clarendon, (M. P.) Cowley.

Dla tego, po dostatecznem rozważeniu niniejszéj konwencji, takową za dobrą Przyjęliśmy, Zatwierdzili i Ratyfikowali, jakoż niniejszem za dobre Przyjmujemy, Zatwierdzamy i Ratyfikujemy w całem jéj brzmieniu, ręcząc NASZEM CESARSKIEM słowem za NAS, NASZYCH Spadkobierców i Następców, że wszystko co tylko w tym traktacie i w artykule dodatkowym zastrzeżone zostało, będzie zachowywane i wypełniane niezmiennie. W dowód czego, MY, tę NASZĄ CESARSKĄ ratyfikację własnoręcznie podpisawszy, Rozkazaliśmy ją stwierdzić Państwa NASZEGO pieczęcią. Dan w St. Petersburgu, dnia 3go kwietnia, roku od Narodzenia Chrystusa tysiąc ośmset pięćdziesiątego szóstego, a Panowania NASZEGO drugiego.

Na oryginale Własną JEGO CESARSKIEJ MOŚCI ręką podpisano:
„ALEXANDER."
Kontrasygnował kanclerz Państwa,
Hrabia *Nesselrode.*

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

* *Poemat o Żubrze.*— Jako nowość bibljograficzna wyszedł wiersz: »Carmen Nicolai Hussowiani, de statura, feritate ac venatione bisontis. Cracoviae MDXXIII. Sanktpetersburg, 1855 in 4.«

Erazm Ciołek biskup płocki posłujące do Rzymu na żądanie Leona X. miał mu sprowadzić z Polski wypchanego żubra—w tym celu napisał do Mikołaja Radziwiłła wojewody wileńskiego z prośbą o skórę tego zwierza, a poecie polecił opisać jego przyrodę, zwyczaje i sposoby łowów. Ale się to nie zeszło: Leon X. zmarł (1521), a rychło za nim i Ciołek (1522), poemat tymczasem był gotów, i autor, który, jak się zdaje, należał do dworu poselskiego, wróciwszy do Polski, wydał go w Krakowie (1523) i przypisał królowéj Bonie.

Bibljoteka Cesarska dostawszy tę rzadką broszurę od księdza Józefa Małyszewicza proboszcza niewodnickiego (od Białowieży) wydała ją w stu exemplarzach na jubileusz 50cio-letniego istnienia Moskiewskiego towarzystwa badaczów przyrody (dnia 28 grudnia 1855 r.)

O Mikołaju Hussowskim wzmiankuje Janociana I k. 121, a za nią Bentkowski Hist. Lit. I k. 607. Porównać Tadeusza Czackiego opis żubrów w dziele o prawach T. II k. 278 i nast. (pierwszego wydania.)

— Wczoraj—Obligi skarbowe (oprócz kuponu) żądano rs. 84 kop. 77. Listy zastawne IIIgo okresu (bez kuponu) za 15 rs., żądano rs. 14 kop. 74.— Nowa pożyczka rossyjska z roku 1854 (oprócz kuponu) 5%, żądano rsr. 99 kop. 7. Pożyczka rossyjska z 1855 żądano rs. 99 ko. 7.—Za półimperjały żądano rs. 5 k. $26^1/_2$.—Kupon Obl. rs.—k. $47^1/_2$. Listów zastaw. kop. $23^1/_2$. Nowéj pożyczki rossyjskiéj rs.—kop. $43^1/_{16}$.

Umieszczamy poniższą korrospondencję z tem większą skwapliwością, że pochodzi ona od o-

---

Ale ledwie co jeden raz chleba ukąsił, kiedy za drzwiami dał się słyszyć głos mówiący pokornie:

— W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech święć się Imię Twoje...

A potem zaraz się drzwi otworzyły i wszedł ów Dziad wysoki, ale także tak, jako wczoraj na Wichrówce, był przygarbiony i mały. — A wszedłszy: mówił swój pacierz daléj:

— Przyjdź królestwo Twoje. Bądź wola Twoja....

A Bartosz spojrzawszy na niego, rzekł niecierpliwie:

— O! już się to po wszystkich kątach jak widzę włóczycie! Idźcieno, idźcie, niech was Pan Bóg opatrzy.

A Dziadek na to:

— Dajcie mi, dajcie choć kawałek chleba i pozwólcie choć chwilkę odpocząć. Na dworze zimno a człowiek znużony i głodny.

A to mówiąc, siadł sobie na przypiecku, zgarbiwszy się i oczy spuściwszy ku ziemi. Tedy Bartosz jeszcze raz spojrzał na niego i podał mu kawał chleba. A wróciwszy nazad do swego jedzenia, jadł i nie patrzał nawet w tę stronę. A Dziad sam się odezwał, kaszląc prawie co słowo:

— Powiadają mi, żeście wy teraz najbogatszy gospodarz we wsi. Ha! niech Panu Bogu będzie chwała za to, bo wszystko w Jego świętéj jest mocy. Jać was pamiętam jeszcze kiedyście z galarami chadzali i nie byliście jeszcze bogaci...

— Już ta dawne to czasy! — rzekł na to Bartosz z niechcenia.

— Nie tak to bardzo i dawno! — odpowiedział Dziad pokaszlując, — boć pamiętam jakoby dzisiaj, kiedy wam nieboszczyk Stach z Kępy galar był rozbił za Jarosłowiem. Bal juźto nie wam, boście byli obadwa w spółce. Ta powiedzcież mi, czy dał wam Stach jaką za to nagrodę?

— A dał mi! — zawołał Bartosz z urąganiem, — dał mi chyba trzy grosze!

A Dziad na to:

— No proszę was, proszę! a jacy to źli ludzie! jakie plotki roznoszą po świecie!

— Ta cóż tam znowu za plotki? — zapytał Bartosz ciekawie.

— Ot! jakto plotki zwyczajnie! — powiadają, że Stach wam tę szkodę wynagrodził potrojnie jeszcze przed tem, nim poszedł do turmy. A kiedy z turmy wychodził, to dał wam skarb wielki, abyście nim narabiali, a kiedy jego córka dorośnie, ażebyście jéj ten skarb oddali w całości.

— Tfu! — plunął na to Bartosz, rzucając nóż na stół ze złością.

A Dziad mówił daléj:

— No! toż to wszystko jak widzę nieprawda! A czego téż to ludzie nie zmyślą!... Toć to i to być musi nieprawda, że chcecie syna waszego żenić z córkę Stachową, ktora służy we dworze. A i to także gadają.

— Tfu! — plunął jeszcze Bartosz przed siebie i rzekł: — Już tu jak widzę trudno będzie przez te plotki i we wsi wysiedzić. Niech ich porwie nieczysty z temi paskudnemi płotkami! Czego człek nie pomyśli, co mu się nawet nie przyśni, to oni już wiedzą na pewno i powiadają jak z książki! Ale żeby mi Pan Bóg dał jeno jeszcze tę zimę przetrzymać, to już mnie na wiosnę pewnie i ludzkie oko tu nie obaczy.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Dodatek do Numeru 38 Kroniki.

soby, która położywszy wiele zasług krajowi, a przytem na drodze przemysłu szczególniéj cukrowniczego, długiem doświadczeniem nauczona, przeważny ma głos w téj materji. Winszujemy sobie, że ustęp naszéj korrespondencji z pod Tulczyna wywołał taką odezwę. Tę jednak zrobimy tu uwagę, że korrespondent nasz nie wyrzeka stanowczo i bezwzględnie przeciwko cukrownictwu, rzuca raczéj pytanie, czyli ten rodzaj przemysłu, wszystko zważywszy, korzystnym jest dla naszego kraju? i ze swojéj strony powątpiewa o tem. Cożkolwiek bądź, pytanie to należy do najżywotniejszych u nas, niezmiernie krajowi zależy na jego ostatecznem rozwiązaniu, i ztąd potrzeba poddania go głębszéj, ściślejszéj dyskussji, uczuwać się daje w sposób coraz bardziéj naglący. Istotnie bowiem, liczne przykłady niepowodzeń na téj drodze uderzając umysły, mogły zachwiać wiarę w praktyczność przedsięwzięć cukrowniczych i spowodowały rozdział w opinji publicznéj. Do osób głębiéj obznajomionych z rzeczą, własnem doświadczeniem nauczonych i znających prawdziwe przyczyny faktów przemysłowi cukrowniczemu u nas wyrzucanych, należy ocenienie i wyświecenie tego pytania. Powiemy nawet, że jest to ich obowiązkiem w obec mogących się ukazać nowych na téj drodze usiłowań, w obec zachwianéj opinji publicznéj i odwagi przedsiębierców, ze względu wreszcie na szkodliwe skutki jakie z takiego stanu rzeczy na przemysłowy rozwój kraju spłynąć mogą. — W sporach tego rodzaju, najlepszemi i prawie jedynie przekonywającemi są rozumowania oparte na faktach i cyfrach, tylko oczywistość pierwszych i ścisłość drugich niewiarę i uprzedzenia stanowczo zwyciężyć zdołają. Co do nas, już to nie pierwszy raz dotykamy tego przedmiotu. Odwołujemy się pod tym względem do artykułu umieszczonego w Nrze 41 Dziennika Warszawskiego drukowanéj. Ilekroć zdarzy się zręczność podniesienia tych pytań i wprowadzenia ich na drogę rozpraw, z prawdziwem zadowoleniem otworzymy im nasze kolumny.

Korrespondencja Kroniki

Z za Tulczyna dnia 8 (20) kwietnia 1856 r.

W korrespondencji Kroniki w Nrze 10m z pod Tulczyna, znajduję ustęp o cukrownictwie w prowincjach naszych, dotknięty zarzutem: „że cukrownictwo niszcząc lasy, absorbując nie jeden piękny majątek w ziemi od ojca zostawiony, nie jest przemysłem lecz spekulacją,“ a jak z opisu wnosić potrzeba bardzo fałszywą, bo korrespondentowi palców nie stało na obliczenie tych, co na niéj potracili majątki, w jednéj tylko prowincji. Nie w celu zaprowadzenia polemiki, nie w celu, broń Boże, zaprzeczenia w czémkolwiek zdaniu korrespondenta, który dotknąwszy, ze znajomością rzeczy, tych oddzielnych przedmiotów do okolic Tulczyna odnoszących się, ma jak widzę o cukrownictwie wyrobione swe zdanie, lecz jako jeden z bractwa zwolenników tego przemysłu — przepraszam za omyłkę — téj spekulacji; muszę stanąć w obronie tych, którzy przy pierwszym rozwoju téj gałęzi przemysłu w okolicach naszych, przy własnych tylko środkach na tak wielkie i kosztowne przedsiębierstwo, mieli na celu nietylko własne korzyści, lecz dobro ogólne, dobro kraju, dobro młodzieży chcącéj się oddać zajęciu i pracy, nakoniec dobro włościan, którym odkryte nowe i jedyne zarobkowania pole. Zdarzyły się wprawdzie wypadki, że ci, którzy zaprowadzili fabryki cukru, albo je wkrótce zamknąć musieli, albo części majątków swoich pozbyli; niepowodzenie to nie podobna odnosić do téj gałęzi przemysłu, lecz do środków, z któremi do tego przystępowano; częstokroć się zdawało, że ogólna opinja o dobroci ziemi naszéj była powodem, że nim się o jéj własności przekonano, kosztowne fabryki, z kosztowniejszemi początkowie w naszéj okolicy machinami stanęły, i po kilku latach, wysilonéj na uprawę buraków pracy i starania, musiano zaniechać przedsięwzięcia. Drudzy nie mając odpowiednich kapitałów, rzuciwszy się w zawód cukrownictwa, ośmieleni łatwością kredytu współrodaków, obciążyli znacznemi długami majątki swoje.

Przed kilku laty, opinja na szkodę przedsiębierców, czy przesądem dawnym nieprzyjaznym wszelkim nowościom i fabrykom, czy umyślnie na korzyść własną wyrobiona, rzuciła przedsiębierców, w ręce Berdyczowskich, Humańskich i niektórych Odeskich kapitalistów, którzy wbrew prawom Boskim i ludzkim, nakładali dowolne opłaty procentów, zawierali umowy o kupno cukru, z narzuconemi uciążliwemi warunkami, na które niektórzy właściciele fabryk, chcąc zobowiązaniom swoim święcie zadość uczynić, obliczając swe straty, i widząc przyszłość swoją, radzi nie radzi zgadzać się musieli.

Inni znowu przez zbyt kosztowne a niepotrzebne zaprowadzenie fabryk, przez zbytkowną i nieoględną administrację tychże, w wielu latach więcéj rozchodu jak przychodu przynoszącą, przez niewyrachowane rzucanie się w kupno nowych machin i pomysłów, któremi nas z zagranicy najczęściéj ze szkodą kupujących sowicie obdarzano, przez ustronne na inny cel wydatki, byli powodem straty całkowitéj lub cząstkowéj swoich majątków. Lecz czyliż te wszystkie niepowodzenia można sumiennie na rzecz fabryk cukrowych złożyć? Czyliż nie widzieliśmy olbrzymich i mniejszych majątków, które staraniem ojców zwiększone i utrzymane, bez fabryk cukrowych w latach kilku zniknęły? Daruje mi tedy szanowny korrespondent z pod Tulczyna, że niepowodzenie wielu właścicieli fabryk i absorbacją ich majątków, ich własnéj winie i niedoświadczeniu przypisać muszę. Nie znajdujemy dzisiaj w okolicy naszéj majątku, któryby nie miał dobrze urządzonego pomiaru gruntów i lasów, jeżeli tedy właściciel majątku i fabryki w latach kilku lasy swe całkowicie zniszczył, nie jest to winą fabryki lecz właściciela, który robiąc tak ważne przedsięwzięcie, wprzódy się nie obliczył z ilością i potrzebą opału. Lasy zaś czarne (liściaste) podzielone na siedemdziesiąt lub sześćdziesiąt nawet części, rocznego wyrębu, nie tylko się nie niszczą, lecz przy dobréj administracji, robiąc właściwy dochód ulepszają się. Pielęgnowanie lasów tak mało jeszcze jest w okolicy naszéj upowszechnione, że na zaniedbanie téj części gospodarstwa wiejskiego słuszniéj jak na fabryki narzekaćby potrzeba; i prawdziwem byłoby dla kraju dobrodziejstwem, wywołać leśnictwo z tego uśpienia. Stan rolniczy przy zaprowadzeniu fabryk znacznie się ulepszył, ilość bydła roboczego u włościan w każdym roku przybywa, a co jest najważniejsza, włościanie pojęli, że praca stanowi prawdziwe bogactwo i podstawę ich bytu. Nietylko tedy włościanie na ziemi właściciela zamieszkali, lecz z okolicznych o mil kilka odległych majątków, przychodzą dobrowolnie do roboty, zobowiązują się urządzać i pielęgnować buraki. Sprowadzenie opału do fabryk cukrowych, transporta cukru w rozmaite i odległe od fabryki strony, dostawy do fabryk kości surowych i palonych, i rozmaitych innych szczegółów, dużo rąk, dużo podwód potrzebują, a następnie znaczny kapitał rzucają w klasę roboczą. Podniesienie się ceny dziennych robocizn, trudność dostania do usług rocznych gospodarskich obojga płci najemników, w bliskości fabryk nawet za cenę dwa razy większą od téj, jaka była przed ich zaprowadzeniem, wynadgrodzenie, jakie otrzymują pomocnicy i dyrektorowie, którzy się pracą i staraniem z małych początkowie oznaczeń znacznych sum rocznego wynadgrodzenia dosłużyli, czyliż nie dość przekonywają, że właściciele fabryk cukru nie same tylko osobiste korzyści mieli na celu, a następnie, nie wszyscy zasłużyli na obojętność i lekceważenie ich bytu, z jakiemi szanowny korrespondent pomyślność pana B. i stratę pana Z. ocenić raczył. Gdy tedy zaprowadzenie fabryk cukru w kraju naszym i za granicą uznane zostało za gałęź przemysłu dobroczynnie działającą na klassę rolniczą i najemniczą, dającą sposób rozwijania się i doskonalenia innym fabrykom nie-rozłączny z niemi związek mającym, a następnie zajęło tyle rąk pracą sowicie wynagrodzoną, nie można zgodzić się na to, aby zakłady fabryk cukru podciągnąć pod czystą spekulacją osób jedynie tylko własne dobro mających na celu. Kupno majątków, branie w dzierżawę posiadłości, budowanie domów na potrzebę własną po stolicach i miastach, chociaż chwilowo zajmą rąk tysiące, są czystą spekulacją do jednéj odnoszącą się osoby, fabryki zaś cukru przez zatrzymanie we własnym kraju i ułatwienie krążenia kapitałów, przez zajęcie i utrzymanie biednych a chcących pracy, rzucając massę pieniędzy w klasę roboczą, należą do tych zakładów, które pomyślność kraju mają na względzie. Powstały one i wzrastają dotąd własnemi siłami, przetrwały trudności na jakie ich niedoświadczenie, lub brak funduszów mniéj zamożnych przedsiębierców narażały, wywalczyły stałością w przedsięwzięciach zmianę opinji, a jeżeli nie uzyskały współczucia, toż przynajmniéj na obojętność nie zasłużyły. *H. L.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Czytamy w *Independance Belge:* Ze sprawozdania dzienników o posiedzeniu wtorkowém izby niższéj, dowiadujemy się że lord Palmerston w objaśnieniach udzielonych izbie, rozbierał i usprawiedliwiał wszystkie warunki traktatu paryzkiego, ale po tém wszystkiem co już powiedziano o ważności i znaczeniu tego traktatu, możemy ograniczyć się na zanotowaniu jednego lub dwóch punktów, które lord Palmerston wybitniéj określił, niż ktokolwiek inny aż do téj chwili.

I tak dowiadujemy się, że zgromadzenia które mają być zwołane w Księztwach Naddunajskich, nie pierwéj zostaną wybrane, aż po oddaleniu się stamtąd wojska austrjackiego, »ponieważ dopóki trwać będzie okupacja, wybór komissarzy nie mógłby odbyć się z zupełną swobodą.« Co do hatyhumajun, tyczącego się chrześcjan, mówcy którzy krytykowali traktat paryzki, zarzucali że sułtan będzie mógł odwołać ten hat kiedy mu się podoba. Lord Palmerston odpowiedział na to, że wspomnienie tego firmanu w traktacie, dostateczném jest do dania w takim przypadku sprzymierzonym »prawa moralnego interwencji i uczynienia skutecznych przedstawień.«

Co do kwestji włoskiéj lord Palmerston był bardzo jasnym, »potrzeba usunąć okupację obcą na pół-wyspie, a nie można jéj usunąć jak tylko usuwając przyczyny które ją wywołały. Przyczynami temi są błędne postępki rządów, nieustające w niektórych państwach, a mianowicie w państwie papieskiem i królestwie neapolitańskiém. Lord Palmerston posunął się aż do porównania niezbyt pochlebnego dla rządu papiezkiego, między tym rządem i administracją Rzeczypospolitéj rzymskiéj (1848 i 1849).

Co się tyczy prassy belgijskiéj, lord Palmerston bronił słów lorda Clarendon na kongresie, czyniąc uwagę, że wyrazistszy i energiczny ton możeby był sprowadził zawikłanie, albo nawet zerwanie konferencji, ale dodał że słowa pełnomocnika angielskiego były równie skuteczne, jak gdyby był wystąpił z mniejszém umiarkowaniem. Zakończył oświadczeniem że Anglja nie wda się nigdy w środki któreby miały na celu dyktować jakiemu niezawisłemu państwu postępowanie jakiego powinien trzymać się względem swojéj prassy. (*Ind. Bel.*)

— Wiadomo że w izbie niższéj była mowa o odezwie hr. Walewskiego przeciw nieograniczonéj wolności prassy belgijskiéj. Jeden z tutejszych dzienników podaje następujący text odpowiedzi lorda Palmerston na interpelację w tém przedmiocie.

»Mówiono także (na konferencjach paryzkich) o nadużyciach prassy belgijskiéj i łatwo wytłomaczyć sobie że rząd francuzki widząc że dzienniki sąsiedniego państwa, zalecają morderstwa obcych monarchów, wyraził życzenie aby położono koniec tak niegodnéj propagandzie. Można nie dozwolić prasie głosić pochwały okropnych zbrodni, nie ograniczając przez to prawnéj jéj swobody.

(*Journal des Débats.*)

A U S T R J A.

Traktat dodatkowy zawarty w dniu 15 kwietnia między mocarstwami Wielkiéj Brytanji, Francji i Austrji, w celu zabezpieczenia utrzymania niezawisłości państwa Ottomańskiego i uczynienia *casus belli* z każdego najścia na jego terytorjum, traktat który dotychczas tylko w Anglji został urzędownie ogłoszony, sprawił wielkie wrażenie w Niemczech, ale wrażenie to trudne jest do określenia. Szukają tam znaczenia téj zagadki politycznéj, ale jakkolwiek rozmaite są ocenienia tego wypadku ze strony dzienników niemieckich, wszystkie zgadzają się na to, że traktat ten jest wzięciem Turcji w kuratelę. (*Le Nord.*)

— Czytamy w dzienniku *Czas*:

W dniu wczorajszym w południe odbyło się w salach wystawy w obec licznego zebrania się akcjonarjuszów, losowanie obrazów i rycin zakupionych przez dyrekcją towarzystwa sztuk pięknych. Przed rozpoczęciem téj czynności prezes towarzystwa książę Władysław Sanguszko zagaił zebranie następującemi słowy:

»Drugi rok istnienia naszego towarzystwa, pocieszające przyniósł świadectwo, że kraj nasz ze współczuciem wspiera każdą instytucję dobro tego kraju na celu mającą i nie szczędzi środków ku

jéj utrzymaniu. A jeżeli w przeszłym roku winszowaliśmy sobie z powodu owéj gotowości z jaką publiczność nasza oświadczyła się w przyjęciu i popieraniu Towarzystwa sztuk pięknych, to w tym roku z niemniejszem zadowoleniem patrzyliśmy na rosnący udział publiczny i na postęp niezaprzeczony artystów naszych. Ten udział postawił nas w możności nabycia znakomitego dzieła p. Antoniego Oleszczyńskiego i ofiarowania go akcjonarjuszom; jest to prawdziwy i piękny pomnik wystawiony Kopernikowi temu mężowi, którym słusznie kraj nasz się szczyci. Dyrekcja ma nadzieję, że Szanowni akcjonarjusze z radością przyjąć zechcą długoletnią i tak szczęśliwie wykonaną pracę artysty w Europie cenionego.«

Tu odczytanym został stan kasy z końcem kwietnia r. b.:

Przychód: z pozostałości z r. z., z sprzedaży akcji, z dochodu z wystawy i t. d. złr. 11,319 kr. 55.

Rozchód: na kupno obrazów do losowania, na dopłatę do przeszłorocznéj litografji na praemium, na sprawienie ryciny Kopernika na praemium r. b., i t. d. złr. 9,554 kr: 47.

Po odtrąceniu wydatków od przychodu pozostaje złr. 1756 kr. 7.

Z tej sumy odłożono na dzieła pomnikowéj treści w listach zastawnych galic. złr. 1,100. (w banknotach jak zakupiono złr. 1,018 kr. 45.)

Pozostaje zatem w kasie na wydatki roku przyszłego złr. 746 kr. 22.

Po odczytaniu wykazu funduszów dostojny prezes tak daléj przemówił:

»Miłym jest dyrekcji obowiązkiem oświadczyć tu swoją wdzięczność za tak pożądany stan kasy szanownym korespondentom, którzy nie szczędzili ani pracy, ani kosztów. aby przyczynić się do dobra naszego towarzystwa; rezultat pomyślny dla sztuki i dla kraju będzie pewnie ich najmilszą nagrodą.«

Następnie zaproszono osoby z grona akcjonarjuszów do uczestniczenia przy ciągnieniu losów, do czego użyto dwoje dzieci z ochronki. — Numerów wygrywających było 48. (*Czas*)

F R A N C J A.

Paryż 8 Maja. Świat urzędowy i dyplomatyczny żywo zajmuje się dziś pełną zapału manifestacją jaka miała miejsce w Izbie reprezentantów w Belgji na korzyść utrzymania swobody prasy. Mowa hrabiego Walewskiego zdawala się zapowiadać, że rząd francuski niebawem odpowie na oświadczenie ministra spraw zagranicznych Króla belgijskiego. Ta odpowiedź nie będzie wcale miała charakteru pogróżek. Obecne przyjazne stosunki między gabinetami Londynu i Paryża, ubezpieczają Belgję przeciw wszelkiemu rzeczywistemu starciu. Prócz tego Cesarz cały zajęty przygotowaniem do ceremonji chrztu następcy tronu, nie chce żeby opinja publiczna we Francji odwróconą została ku obcym kwestjom.

— Rok religijny w krajach katolickich dzieli się na trzy główne stacje: Adwent, wielki post i miesiąc Marji (maj). W Paryżu ten miesiąc obchodzi się z wielką uroczystością, najsławniejsi kaznodzieje występują z naukami, najznakomitsi artyści śpiewają, to też kościoły bywają przepełnione. To nabożeństwo właśnie obecnie odbywa się w całéj pełności. Główni kaznodzieje są wielebni ojcowie Lefebvre, Milleriot, Humphry, Lavigne, jezuici; W. O. Bonawentura kapucyn, O. Loyson dominikanin, O. Petetot przeor oratorjanów; WW. OO. Relon i Capouillet, marjanie, i t. d. (*Le Nord*).

— Jeśli (jak to wczoraj dało się słyszyć w Ciele prawodawczem), zdrowie Jéj C. Mości nie spowoduje opóźnienia uroczystości chrztu, ceremonja ta odbędzie się jak się zdaje w dniu 14 czerwca, rocznicy bitwy Marengo i Friedland. Wiadomo, że Napoleon IIIci lubi rocznice. Kredyt 400,000 fr. żądany od deputowanych i który zdawał się być niedostatecznym, przeznaczony jest wyłącznie na przyozdobienie katedry Notre Dame, która według tradycyjnéj formy, cała będzie wybita błękitem i posiana gwiazdami złotemi. Wiadomo, że lista cywilna i miasto Paryż, przyłożą się wspólnie do pokrycia reszty wydatków. Potwierdza się, że całe wyższe duchowieństwo francukie zostanie wezwane do Paryża na tę uroczystość.

Cesarstwo Ichmość wyjeżdżają 14 b. m. do St.-Cloud. Król wirtemberski opuszcza Paryż dniem pierwéj. a arcy-książe austrjacki przybędzie nazajutrz. Mówią, że opuściwszy Francję Król wirtemberski ma udać się do Munich i Drezna. Co do arcy-księcia niepotrzebujemy mówić, że zostanie tu przyjęty ze wszystkiemi honorami należnemi księciu rodziny cesarskiéj.

Spodziewano się, że książe Oskar szwedzki przybędzie tu 18 b. m.

Dochód z przedstawienia *Korsarza*, danego za rozkazem cesarskim na korzyść wdowy pana Adolfa Adam, przyniósł 9,500 fr.

Biegała wieść, że pani Pellault (wdowa po mordercy jéj ojca), umarła w skutku zapalenia mózgu, które dostała dowiedziawszy się o téj podwójnéj katastrofie.

Od 1 maja wychodzić zaczęło w Paryżu pismo pod tytułem *le Musée des Sciences*, którego celem jest popularyzować textem i rycinami wszelkie wiadomości z tegoczesnych nauk, w zastosowaniu ich do sztuk i przemysłu. W pierwszym numerze znajdujemy pięć portretów które są jakby patronami tego pisma, Volta, Fulton, Hershel, Cuvier i Humboldt. (*Indep. Belge*).

— Czytamy w *Journal des Débats:*

Kwestja pośrednictwa czyli sądu polubownego w razie zajścia między mocarstwami europejskiemi, była roztrząsaną na kongresie paryzkim, ale pozostała nieroztrzygniętą. Protokół XXIIIci daje nam sprawozdanie z tych rozpraw. Chodziło tu o wprowadzenie w prawo między narodowe zasady prawa cywilnego francuskiego. to jest, że przed rozpoczęciem jakiegokolwiek procesu, strony powinny udać się do sędziego pokoju dla pojednania się jeśli podobna. Lord Clarendon przedstawił tę propozycję. Sądzi on, że takie przedstępne kroki pojednawcze mogą z czasem stać się zupełną zaporą przeciw wojnom, które często wynikają z braku możności wytłomaczenia się wzajemnego i porozumienia. Proponuje zatem aby się porozumiano względem rezolucji mającéj zapewnić w przyszłości trwałość pokoju, nie ubliżając w niczem niezawisłości rządów.

Te ostatnie słowa okazywały całą ważność téj kwestji.

Hrabia Walewski w zupełności zgadza się na propozycję pełnomocnika angielskiego. Położono więc za zadanie: wprowadzić prawo sądu mocarstw jednych nad drugiemi, nie ubliżając atoli w niczem niezawisłości rządów. Rozprawy okazały niezmierne trudności tego zadania. Pan Buol nie chciał przyjąć żadnego zobowiązania mogącego ograniczyć niezawisłość gabinetu austrjackiego. To zastrzeżenie wynika z położenia Austrji we Włoszech. Niechby np. przyszło do jakiego nieporozumienia albo sporu między Austrją i Piemontem, czyliżby rząd austrjacki miał być zmuszonym poddać ten spór pod samowolny sąd Francji albo Anglji? Prussy przeciwnie, zgadzają się z propozycją lorda Clarendon i w téj kwestji, tak jak w kwestji Włoch, nie wahają się przyznać prawa sądu arbitralnego między mocarstwami. Ale jakież będzie znaczenie tego prawa sądu. Czy państwo potępione przez sąd podobny, będzie musiało poddać się wyrokowi, czy też będzie mogło odwołać się do kontr-arbitrow. Czy arbitrowie umocowani do zawyrokowania, będą obowiązani wziąć udział w wojnie i wyrok swój popierać siłą oręża. W takim razie ponieważ spory pojedyncze stawałyby się ogólnemi starciami, zasada sądu polubownego wywołaćby mogła powszechną wojnę.

Propozycja ta była chwaloną, ale grzecznie odrzuconą, kiedy hr. Cavour wywołał nową kwestję, która w sposób silny i wyrazisty okazała trudność powzięcia w tym przedmiocie jakiegokolwiek postanowienia. Hr. Cavour zapytał, czy według zamiaru autora propozycji, życzenie objawione przez kongres ma się rozciągnąć do interwencji zbrojnych przeciw rządom de facto istniejącym, podobnie jak Austrja interwenjowała w królestwie neapolitańskiem w 1821 r. Chodzi tu o to, czy w razie zwalenia jakiego rządu przez rewolucję, rząd de facto wprowadzony, a zagrożony przez sąsiada któryby chciał popierać rząd upadły, ma prawo żądać sądu jednego z mocarstw przyjaznych i czy w skutku tego ów sąsiad ma obowiązek wstrzymać swoją pomoc i pozwolić trwać rewolucji i znosić jéj skutki. Pan Cavour wykazał tu dokładnie rozmaite znaczenia, jakie może mieć prawo sądu arbitrów. Austrja wyzwana w ten sposób, odpowiedziała przez usta p. Buol, że hr. Cavour zapomniał, iż zajęcie przez nią Neapolu w roku 1821, było skutkiem porozumienia się pięciu wielkich mocarstw, zgromadzonych na kongresie w Laybach. Ta interwencja zupełnie zgadza się z porządkiem rzeczy przedstawionym przez lorda Clarendon i gdyby jeszcze raz zdarzyła się podobna interwencja, oparta na zgodności pięciu wielkich mocarstw, hr. Buol nie przypuszcza, żeby jakie drugorzędne mocarstwo miało prawo przeciw niéj reklamować. W końcu hr. Buol przyznając propozycji lorda Clarendon zasługę, ze względu na cel dobra ludzkości, nie może na nią się zgodzić, jeżeliby chciano z niéj wyprowadzić wnioski korzystne dla rządów wprowadzonych de facto, i doktryn, których przyjąćby nie mógł.

Te rozprawy aż nadto wykazały różność interesów i skłonności i nadały tem większą w oczach każdego z pełnomocników, ważność zasady niezawisłości państw. Dowodzenie p. Buol przekonało tak liberalistów jak kontr-rewolucjonistów, że przy systemie lorda Clarendon, spokojność i niezawisłość rozmaitych państw zależałaby od sposobu i ducha, w jakim byłoby wykonywane prawo rozsądzenia i pośrednictw, i od chwilowego usposobienia mocarstw mających przewagę w Europie.

To pewna, że w obecnym stanie Europy, a nawet całego świata, trudno żeby wielkie sprawy lub wielkie starcia w Europie, bądź przed, bądź po wojnie, obeszły się bez pośrednictwa i decyzji powziętéj zgodnie przez wielkie mocarstwa. Wojna 1854 i traktat 1856 są tego świetnym dowodem.. Niezawisłość państw nie może dziś być odosobnieniem. Wszystko w Europie trzyma się z sobą. Od lat 40 wszystko w Europie czyniło się wspólnie i za pomocą tego prawa sądu rozjemczego, które nie potrzebuje być ogłaszane aby się stać faktem, tak dalece leży ono w naturze rzeczy w teraźniejszéj Europie. Prawo to od lat czterdziestu stosowane było rozmaicie, raz w duchu ultra-monarchicznym, jak w 1821 r. w Neapolu, a w 1823 w Hiszpanji, to znów w duchu liberalnym jak w r. 1827 w Grecji i 1831 w Belgji, dość że zawsze było wprowadzane w wykonanie.

Pojmujemy dla czego w obec tak rozmaitych kierunków zastosowania tego prawa, pełnomocnicy nie chcieli przeprowadzenia go z *zwyczaju* na drogę *prawodawstwa*, wahali się i poprzestali na wyrażeniu życzenia »aby państwa, między któremi powstałyby jakie zatargi, przed użyciem broni, starały się *o ile okoliczności na to pozwolą*, o przyjacielskie pośrednictwo jakiego przychylnego mocarstwa.«

Prawo pośrednictwa tak wyrażone, jest tylko życzeniem zapisanem w protokóle, a nie zobowiązaniem przyjętem w traktacie i nie może niepokoić państw, któreby obawiały się o swoją niezawisłość. Jednakże prawo to uczyniło ważny krok. Od lat czterdziestu było ono uświęcone zwyczajem i potrzebą. Dziś było ono roztrząsane na uroczystym kongresie i przyjętem w zasadzie jako jedna z najlepszych maxym nowego prawa publicznego Europy. (*Journal des Débats*).

W Ł O C H Y.

Izba sardyńska ukończyła w środę 7 b. m. rozprawy nad interpelacjami wywołanemi przez traktat marcowy. Przyjęła ona rezolucję chwalącą politykę p. Cavour i postawę jaką zachował na kongresie. Prezes rady odczytał notę tylokrotnie wspominaną, o kwestjach włoskich.

Ta nota, tudzież świetna mowa miana przez hr. Mamiani, niegdyś ministra papieża Piusa IXgo, a obecnie deputowanego z Genuy, sprawiły jak się zdaje stanowcze wrażenie na wszystkich stronnictwach izby, bo jak doniosła depesza wczoraj podana, członkowie tak prawéj jak lewéj strony izby, przyrzekli swoją pomoc, rządowi jeśliby tego okoliczności wymagały. (*In. Belge.*)

Wyjątek pomiędzy kobietami.

(Wspomnienie z podróży).

— Patrz no, duszyczko! Tu pewno mowa o tobie — rzecze każdy porządny a obowiązki swoje pojmujący mąż, czytając powyższy napis, bo przekonany jest najmocniéj, że tu idzie, *iść musi* o jego wszelkiemi przymiotami obdarzoną żonę. Żal mi serdecznie, że zmuszony jestem zniszczyć złudzenia wasze, godni małżonkowie! bo jakkolwiek przejęty jestem niezachwianą prawdą, że czcigodne połowice wasze są wzorem wszelkich cnót domowych i towarzyskich, tym razem jednak nie o nich mam pisać, lecz o wiedence nazwiskiem *Ida Pfeiffer*.

Kto jest ta pani? Nigdym nic nie słyszał o niéj, wyrzeczecie zapewne. Tem lepiej; w takim razie to co wam opowiem, dla was przynajmniéj będzie nowém. Czy i zajmującem? Tego nie wiem, ale radbym, a dla tego spodziewam się.

Imię pani Pfeiffer po Niemczech jest dość słynne, a to co o niéj wyczytałem z czasopismów niemieckich, wzbudziło we mnie życzenie, żeby się bliżéj z nią zapoznać. Mało jednak było nadziei do tego, bo znaczna pomiędzy nami leży przestrzeń kraju, a do przejażdżki do stolicy nad Dunajem,

ani czasu, ani zasobów nie posiadam. Przestawałem więc na tém, że skreśliłem sobie obraz osobliwszéj téj kobiety, a fantazja moja zrobiła z niéj osobę herkulesawéj budowy, — z długą chudą twarzą, duźemi sterczącemi oczami, wzrokiem ostrym i przenikliwym, z potężnym nosem, wydatnym wąsikiem i kilkoma brodawkami. Ile wdzięczny ów portret podobny był do swego oryginału, zobaczą zaraz łaskawi czytelnicy i łaskawsze jeszcze (jak sobie podchlebiam) czytelniczki.

Przypadek, czyli raczéj przeznaczenie — bo u dobrego chrześcjanina nie ma przypadku, zaprowadziło mnie do Wiednia; po załatwieniu interesów, wszelkiemi siłami starałem się, żeby znaleźć kogo coby mnie przedstawił kobiecie, która po powrocie z wycieczki do ludożerców otworzyła dla ciekawych a nauki pragnących piękny gabinecik osobliwości. Dawniéj nie potrzebowałbym zrobić sobie tyle zachodu, bo wtedy wstęp był dla każdego otwartym. Panowie wiedeńczycy jednak tak byli natarczywi i nadużywający danego pozwolenia, że podróżniczka (a tą jest pani Pfeiffer) zamknęła skarby swoje, pokazując je później tylko tym, którzy przez kogo znajomego jéj byli przedstawiani i poleceni.

Dla osiągnięcia celu swego udałem się do pewnego litografa, właśnie nad portretem pani Pfeiffer pracującego i razem z nim, tudzież z redaktorem *»Elegantki Wiedeńskiéj«* który dla większéj sławy pisma swego uzyskać pragnął wizerunek turystki w stroju podróżnym, poszedłem do damy z mniemanym długim nosem, z wąsikiem i z obrośniętemi brodawkami, która nie w świecidełkach i płotkach (niewinnych naturalnie), lecz w obcowaniu z dzikimi poganami, w oglądaniu natury, jéj powabów i cudów znajduje przyjemność.

— Przedewszystkiem proszę panów — temi słowy przyjęła nas pani Pfeiffer, abyście nie dali wiary temu, żem na wpół już zdziczała, i że ze smakiem pożeram ciało bliźnich moich. Nie cięży to na mojém sumieniu, a choć w rękach miałam narzędzia do zdejmowania skóry czaszkowéj służące, jednak nie nauczyłam się sztuki skalpowania.

Rozśmiałem się w duchu z niestworzonych rzeczy, co skrzętni publicyści niemieccy napisali o kobiecie przede mną stojącéj, ale również i z portretu przez bujną wyobraźnię moją utworzonego, bo tak był podobny, jak pięść do oka. Patrzyłem na niewiastę około 50 lat liczącą, delikatnej, smagłéj budowy, małéj żółtawéj twarzyczki i czarnych oczów, skromnie bardzo ubraną, a opowiadającą w dobrodusznym djalekcie Wiedeńskim, gdzie i jak maleńkiemi rączkami swemi zbierała rozliczne motyle, robaki i inne zwierzątka dalekich stron, nosząc i wożąc je przez tysiące mil aż do nas, co widziała u ludożerców w jéj przytomności ciało ludzkie spożywających, a jak raz wyszła z groźnego jéj niebezpieczeństwa, przekonawszy dzikich gastronomów, że jéj ciało, na które na chwilę wzbudzało w nich pokusę gastronomiczną, nie warte żeby zęby na niém psuli, gdyż to mięsisko twarde, około 50 lat liczące, a zatem niesmaczne.

— Gdybym była padła na kolana, prosząc o życie swoje —wyrzekła w ciągu rozmowy—przekonana jestem, że rozjuszeni dzicy, pokazujący mi białe jak śnieg zęby i wywijający nożami, byliby mnie zamordowali; ja zaś żadnego nie pokazałam po sobie strachu, na pozór zupełnie byłam spokojną, a zaufaniem, które pokazałam tym ludziom, życie ocaliłam. Prawda, że przez cztery tygodnie byłam pod surową strażą dzikich, którzy nawet nie pozwolili żebym odmieniła odzieży. Pędzili mnie przez topieliska i obrzydliwe błota, nie pozwalając nawet, żebym osuszyła przemoczone suknie, a w nocy w pośród kanibalów spałam na goléj wilgotnéj ziemi, za poduszkę mając kawał drewna pod głową. Przy tém wszystkiém zdrowie mi ciągle służyło, a powab w obec niebezpieczeństwa bynajmniéj nie zmniejszył się. Nie ma wątpliwości —daléj mówiła— że z nieodporną tą chęcią do podróżowania urodziłam się. Wstrzymałam ją póty, póki obowiązki wiązały mnie do domu, ale od chwili, kiedy czułam się być wolną, kiedy dzieci już nie potrzebowały opieki matki, wodze puściłam chęciom swoim, udając się w drogę.

Zdaje się, że pani Pfeiffer sama nie wié, dla czego przebiega boży świat. Nie czyni to w skutku tęsknoty poetycznéj ku wolności lub pochopu kształcenia się, ale raczéj z upodobania sobie w przygodach zajmujących i niebezpieczeństwach; fantazja wypieszczona w młodości, stała się z czasem gwałtowną potrzebą, a teraz przemieniła się w zwyczaj i nałóg.

Mała wiedenka z zimną krwią poszła na spotkanie niebezpieczeństw wszelkiego rodzaju, a nawet bez wzruszenia nieraz śmierci patrzyła w oko, ale naprzeciw krytyki współziomków zwykła tracić dobry humor, bo uczucie kobiece zraża się ścisłym, drobiazgowym rozbiorem, objaśnieniem działań w obec świata.

— Drwiliby ze mnie, gdybym kazała malować się w ubiorze podróżnym —mówiła; — na co odpowiedziałem: że w tym kostjumie jedynie świat powinien widzieć Idę Pfeiffer,

— Może być.

Po tych słowach oddaliła się na chwilę; a wróciła z całym przyborem podróżnym. Pokazała nam kapelusz z łyka pleciony, wyszyty bawełną, rzemieniem opatrzony, a dość podobny do patelni, potem laskę ogromnego rozmiaru, ozdobioną rozmaitemi dziwolągami wyrznięmi, a na wierzchu pękiem piór upstrzoną. Zwróciła uwagę naszą na naczynie przykryte, do którego dzicy chowają czaszki co po drodze obkrawują, i na narzędzia służące do miléj téj zabawy. Wszystko to było powieszone po ścianie, a obok tego przecudne roboty Chińczyków i Japończyków. Podziwialiśmy bukiet róż i fuksji ze rdzeni białéj, a róże z piór i nareszcie szaty, torby i chustki wyrobu tak trwałego, jak gdyby miały wystarczyć na wieki. Smaku dobrego w tém wszystkiém jednak nie było, bo raziło maleńkiemi czerwonemi gałganeczkami i białemi perłami, które wszędzie były przyszywane. Handel perłami u dzikich narodów bardzo jest rozpowszechniony i pani Pfeiffer jednak żadnych świecideł takich nie nosiła ze sobą, wiedząc że wzniecają chciwość, a tém zagrażają życiu.

— Patrzcie no panowie, jakie brylanty tam noszą we włosach.

Przy tych słowach pokazała nam sznurek zębów ludzkich, zupełnie równych jedne z drugiemi, a białych jak śnieg.

— A jak ta panienka panom podoba się, — pytała się, podając nam coś do sukna podobne. Był to portret dziewicy Japońskiéj, z na dół padającemi długiemi warkoczami, zieloną suknią jedwabną odzianéj, stojącéj na nogach pończochami i trzewikami pokrytych. — Wierzylibyście panowie, że to wszystko na drutach zrobione? spytała się. My oczom swoim wierzyć nie chcieli, ale szkło powiększające przekonało nas, że tak było w saméj rzeczy. Gdzie patrzeć, wszędzie pokazały się malutenieczkie oczka, a usta, oczy i nos jedynie były wyszywane czarnym jedwabiem.

Wszystkim tym osobliwościom do woli można się przypatrzeć, a my też dość długo korzystali z danego nam pozwolenia. — Czy pani i te olbrzymy złapała? — spytałem się, pokazując na dwa motyle mające w rozłożonych skrzydłach niezawodnie pół łokcia w przecięciu.

Uśmiechnęła się podróżniczka mówiąc:

— Pan sądzisz pewno, żem się bała tych potworów.

Po chwili dodała z westchnieniem:

— Wiedeń nasz widać nie gustuje w takich rzeczach; dla tego myślę go niedługo opuścić i wyszukać nowych dróg, nowych niebezpieczeństw.

Nie jest-że to *wyjątkiem pomiędzy kobietami?*

Było to w lipcu zeszłego roku, kiedy sławna turystka Wiedeńska przyjechała do Berlina.

Naturalnie, żem zaraz poszedł do niéj, a zgadnijcie gdziem ją znalazł? Nie w jednym z przepysznych hoteli pod Lipami, lecz w nader skromnym domu zajezdnym podrzędnéj ulicy stolicy.

Sama ta okoliczność już świadczy o skromności pani Pfeiffer, dając nam zarazem klucz do rozwinięcia zagadki: jakim sposobem osobliwa ta kobieta małym kosztem odbywać potrafi ogromne podróże?

Przyjęła mnie jako dawnego znajomego, ofiarując mi świeżo wyszły opis wycieczek swoich, z którego wypiszę niektóre ustępy ciekawsze:

„Z niewielkim funduszem udałam się najprzód do Jeruzalem, bo oddawna już pragnęłam zwiedzić krainę przez Zbawiciela uświęconą. W najwyższym stopniu zadowolona wróciłam pod strzechę domową; bo nietylko modliłam się na miejscu gdzie Syn Boży cierpiał i dla nas grzesznych ducha wyzionął, ale przekonałam się zarazem, że nie zbywa mi na siłach moralnych i fizycznych do zadość uczynienia chęciom moim, tudzież że do podróżowania dobrze wyładowany worek pieniędzy nie koniecznie potrzebny. Krzepiona doświadczeniem, puściłam się w roku 1845 do półwyspu Skandynawskiego i do wyspy Islandji.«

Z godną naśladowania wiernością opisuje autorka cuda wyspy północnéj, nie zamilczając trudów, znojów i niedostatku tam doświadczonych. Co by drugich zniechęcało, odstraszyło, ją podniecało, ożywiało, a skoro stanęła w domu, powzięła zaraz nowy plan — do podróży około świata!

Pojechała odważna kobieta do Londynu, wsiadła tam na okręt płynący do Ameryki północnéj, zwiedziła Brazylję, przebyła przylądek Horn, a przewędrowawszy Chili, wyspę Otahajty i Chiny, stanęła w Indjach wschodnich. Tu zapatrywała się na świątynie w skałach kute w Adfuncie; pomniki pozostałe z czasów bajecznych, a czynny udział brała w polowaniu na tygrysa, gdzie o mało życia nie straciła. Zadowolona ze wszystkiego co widziała, w Bombaj znowu powierzyła się Oceanowi, a obawiając się ospy, która pokazała się na okręcie, przez 18 dni i nocy bawiła na pokładzie pod jadalnym stołem kapitana, który ją chronił od deszczu i od parzących promieni słońca. Wielu z pasażerów pomarło, ona zaś szczęśliwie wyszła z niebezpieczeństwa, co tém bardziéj dziwnie, gdy przez 3 tygodnie prawie nie zmieniła bielizny. Przepłynąwszy cieśninę Kiźmijską i dolną rzekę Szat el Arab, t. j. złączenie Eufratu, Tygru iKaurunu, drogą wodną udała się do rozwalin Babylońskich i Niniwijskich, przypatrując się wykopaniom przez Lajarda przedsiębranym w roku 1846. Stąd przekroczywszy krainę Kurdów i Persję, przeszła przez pasmo Kaukazkie, a zwiedziwszy jeszcze Rosję południową i Grecję, przez stolicę Otomańską, wróciła do austrjackiéj.

Opisy pani Pfeiffer nie odznaczają się bujnością i stylem kwiecistym; panuje w nich owszem największa prostota. Celują za to w najszczerszéj prawdzie i w głębokiem uczuciu. Nie znajdziesz tam najmniejszego kłamstwa, — często turystka, tyle uważna i odważna, w kilku dobrodusznych słowach zbija fantastyczne brednie innych podróżnych.

— Zanotuję sobie najdrobniejsze zdarzenie lub spostrzeżenie — mówi ona — ażeby o ile można sprostować, co drudzy bajali.

Drogę z Bagdadu do Mossulu dla oszczędzenia kosztów odbyła śmiała wiedenka w towarzystwie karawany arabskiéj.

— Nie wahałam się — opowiada — puścić się w drogę pełną trudów i niebezpieczeństwa, a wpośród gromady Arabów w 14 dniach przeleciałam pustynię i stepy, nie mając innéj opieki jak Pana Boga. Jechałam tak jak biedny syn puszczy, wytrzymałam żarzące promienie słońca, karmiłam się suchym chlebem i wodą, czasem parą daktyli lub ogórków, a spałam na spiekłéj, a jak piec gorącéj ziemi. Zazdrościłam nieraz badaczom kosztem drugich podróżującym, rozmaitych wygódek w namiotach, koniach, sługach i żywnościach, szczególnie kiedy wypadało skamieniały chléb rozpuścić w letniéj wodzie, aby go zjeść, albo przestać na zwiędłym ogórku, bez octu i soli; odwaga i wytrwałość jednak mnie nie opuściły, tak jak ani chwili nie żałowałam, żem się wystawiła na to wszystko.

— Mówią, że na tym świecie nie brakuje złych ludzi —daléj opowiada— ale jest i dość dobrych. Na dowód tego kładę przyjęcie moje w dzikich hordach Malajów, Chińczyków, Hindów, Persów, Arabów, Turkmanów, Kurdów, Beduinów i Turków. Wszędziem znalazła gościnność, a nikt ani upominał się o zapłatę, ani w czémkolwiek uchybił kobiecie bezbronnéj i ubogiéj. Bez wątpienia Europejczyk, co do wiadomości i wykształcenia przewyższa dzikiego mieszkańca Wschodu, ale co do dobroci, do współczucia, aż nadto często niżéj stoi od niego. *(d. c. n.)*

TEATR ROZMAITOSCI. Dziś: *Ulicznik Warszawski.—Moja gwiazda.—Syn narzeczoną.*
TEATR WIELKI. Jutro: *Violetta.*

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 2 (14) Maja 1856 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański